

**GEORGE
GORDON
BYRON**

GIAUR

George Gordon Byron

Giaur

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23528810

Giaur:

Аннотация

Giaur – Wenecjanin – i Leila – gruzińska niewolnica i żona muzułmanina Hassana – zakochują się w sobie. Hassan odkrywa zdradę żony i postanawia ją, zgodnie z prawem swojej religii, utopić ją. Giaur wyrusza, by uratować ukochaną, ale okazuje się, że jest już za późno. Zrozpaczony młodzieniec postanawia dokonać zemsty na Hassanie i jego towarzyszach. Giaur to powieść poetycka autorstwa George'a Byrona, w Polsce znana dzięki tłumaczeniu Adama Mickiewicza. Poza warstwą fabularną utworu, odzwierciedlającą romantyczne zafascynowanie orientem, dzięki tłumaczeniu polskiego wieszca utwór nabiera wydźwięku patriotycznego. Giaur w oryginale został wydany po raz pierwszy 1813 roku, w Polsce w tłumaczeniu Mickiewicza – w 1834, choć wydawcy pierwotnie podawali datę 1829, by uniknąć cenzury.

Содержание

Przedmowa tłumacza	5
Przedmowa autora	10
Giaur	11
Конец ознакомительного фрагмента.	23

George Gordon Byron

Giaur

Giaur, niewierny; tak muzułmanie nazywają chrześcijan.
[przypis autorski]

Julianowi Niemcewiczowi
dowód głębokiego szacunku
poświęca TŁUMACZ

Przedmowa tłumacza

O wpływie Byrona na całą tegoczesną literaturę przekonywają się co dzień czytelnicy, bo widzą na wszystkich utworach późniejszych barwę i piętno tego wielkiego poety. O zaletach i wadach dzieł jego tyle ksiąg napisano, że z nich można by ułożyć małą bibliotekę: nie myślimy poruszać tej pleśni krytyczno panegirycznej, głęboko już zasypanej innymi ważniejszymi polemikami.

Ale tłumacz czuł się obowiązany powiedzieć zdanie swoje o dziełach Autora pod jednym przynajmniej względem, – pod względem moralnego ich charakteru i dążenia. Wiadomo, iż Byrona oskarżano o bezbożność i antysocjalizm¹; zarzucano mu, że występnych ludzi wybierając na bohaterów swoich pieśni, robił niejako apoteozę zbrodni; Fryderyk Szlegel² nazwał go emisariuszem Szatana, a wszyscy zgodzili się, że był apostołem sceptycyzmu.

Wszakże, jeśli sądząc dzieła pod względem sztuki, krytycy zwykli je odnosić do wieku, w którym

¹ *antysocjalizm* – dążenia antyspołeczne. [przypis edytorski]

² Fryderyk Szlegel – Karl Wilhelm Friedrich von Schlegel (1772–1829), niemiecki krytyk literacki i poeta, uczoney, filozof oraz językoznawca, który wraz ze swym bratem, Augustem Wilhelmem Schleglem w sposób znaczący wpłynął na ukształtowanie nowego, charakterystycznego dla romantyzmu, stylu myślenia o literaturze. Nazwisko jego zostało tu spolszczone, zgodnie z manierą przyjętą w XIX w. [przypis edytorski]

wzięły początek, porównywać z dziełami spóczesnymi i późniejszymi, należałoby równą³ zachować metodę oceniając moralny charakter autorów.

Byron był dzieckiem przeszłego wieku; wszedł na świat w epoce moralnej najniezszczęśliwszej dla człowieka, dla poety. Właśnie wtenczas spadała zasłona po pierwszym akcie rewolucji. Straszna walka piśmienna i słowna przecięta została gilotynami i zagłuszona grzmotem wojny europejskiej. Stronnictwa osłabione wzajemnym mordem ustąpiły z placu boju; niedobitków Napoleon rozbroił i wziął na kagańce. Wszystko ucichło. Był to czas dziwnego odrętwienia; o tych wielkich pytaniach które świat zaburzyły, lękano się już mówić, zaprzestano myśleć. Dzieła wszystkie ówczesne noszą cechę trwogi umysłowej i moralnego upadku. Są to niby rozmowy winowajców zamkniętych w więzieniu, którzy wstydzą się wspominać przeszłość, bo haniebna, – boją się pomyśleć o przyszłości, bo okropna, – i bawią się gawędką o pogodzie i deszczu.

Dusza Byrona nie mogła żyć wśród takiej literatury, gwałtem wyrywała się za jej sferę. Młody Autor, prześladowany od krytyków, ścigał ich wzajem, a z krytyków sądząc o czytelnikach, zaczął lekceważyć całą publiczność. Po tej kłótni autorskiej z literatami, nastąpił rozbrat moralny z ludźmi, którego szczegóły należą do biografii.

Zalśniony gniewem, złorzeczając obłudzie.

³ równa – tu: taka sama. [przypis edytorski]

Choć znał, zapomniał że są lepsi ludzie.

Korsarz, str. 98.

Odtąd zdało się Byronowi, że człowiek z sercem nie może żyć w towarzystwie, że musi uciec od świata lub mścić się nad nim. Odtąd bohaterów swoich, dzieci duszy swojej, wychowywał na pustyni lub w jaskiniach łotrów.

Ale dzieci Byrona nie są to pospolici zbrodniarze, nie zimni egoiści albo szaleni fanatycy zakochani w swojej przewrotności i głupstwie. Poeta zostawia im jedną przynajmniej cnotę, jedno szlachetne uczucie, które ich mimowolnie z rodzajem ludzkim wiąże, które nie pozwala im pograżyć się w zupełną moralną ciemność, i świecąc na dnie sumienia, tym wyraźniej daje widzieć wszystkie jego szczyrby i plamy.

Ludzie Byrona mają **sumienie**. I tu jest główna różnica między naszym autorem i pisarzami przeszłego wieku. Przeszły wiek był solistą, a więc nie znał różnicy złego i dobrego, ćwiczył się tylko w rozumkowaniu, i za cel sobie położył, że wszystkiego wytłumaczyć się, a raczej wygadać. Typem przeszłego wieku jest Panglos⁴ Woltera. Ten Panglos, francuski Hiob, w największym spodleniu moralnym, nie traci dobrego humoru; walając się w śmieciach, i wypluwając zęby, zawsze pyszni się i cieszy się, że był i jest filozofem. Ludzie Byrona gardza taką sofisteryą⁵, czują, że są winni, cierpią; duma tylko nie

⁴ Panglos – Po polsku: Wszystkomowny albo Najzyczliwszy. [przypis tłumacza]

⁵ sofisterya – dowodzenie za pomocą sofizmatów, czyli sformułowań pozornie

dozwala im błagać przebaczenia, a czytelnik czuje, że do poprawy brak mu tylko czasu, bo wszyscy zbyt szybko giną. Czytelnik pewny jest, że Giaur, ani Korsarz, ani nawet Don-Juan nie skończyliby jak Panglos, albo Foblas.

I sceptycyzm Byrona różny jest od tej obojętności na wszystko co jest wysokie i piękne, od tej zwierzęcej nieczułości, którą soliści ochrztili sceptycyzmem, a która jest tylko dobrowolną głucho-ślepotą. Cała filozofia przeszłego wieku dążyła do tego, ażeby ludzi, już pochlebstwem odwieść, już groźbą⁶ i śmiechem odstraszyć od poszukiwania prawd wyższych i zasadniczych, ażeby wmówić, że te prawdy albo są do pojęcia niepodobne, albo niewarte dochodzenia. Byron pierwszy z poetów nie dał się zaspokoić taką solistyczną kondemnata⁷ myślenia i uczucia. Wielka zagadka świata, zagadka przeznaczeń rodu ludzkiego, przyszłego życia, stała mu zawsze przed oczyma. Poruszył on wszystkie zasadnicze pytania moralne i filozoficzne, pasował się ze wszystkimi trudnościami dogmatów i tradycji, kłął i dąsał się jak Tytan Prometeusz, którego cień tak często lubił wywoływać. Nie rozwiązał sobie zagadnienia, nie uspokoił duszy; ależ mu brakło równie jak jego bohaterom – czasu! Może dlatego tylko nie

logicznych i prawdziwych, ale zawierających ukryty błąd w rozumowaniu. Schopenhauer w swej *Erystyce* podaje jako jeden z przykładów rozumowanie: „Każde światło można zgasić. Rozum jest światłem. Każdy rozum można zgasić”. [przypis edytorski]

⁶ już pochlebstwem (...) już groźbą – albo... albo... [przypis edytorski]

⁷ kondemnata – potępienie; dawn. praw. zaoczny wyrok skazujący. [przypis edytorski]

sprawdziła się przepowiednia Walter-Skota⁸.

Nie był tedy Byron kontynuatorem przeszłego wieku; owszem powiedzieć można, że ruch umysłowy dążący ku solisterii on jeden na drodze literatury zatrzymał i wstecz zawrócił. Odgłos powszechny nazwał Byrona Napoleonem Poetów, również Napoleona uznano za jedyneho poetę Francji. Wiele wieków minie, nim się znajdzie ręka, która by jedno z tych bereł dźwignąć mogła.

Uważano, że w dwojakim sposobie sceptycyzm ukazuje się na świecie: raz jako mrok wilgotny i zimny, wróżący noc długą; drugi raz jako te chwilowe ściemnienie porankowe, połączone z powiewem orzeźwiającym, które zapowiada dzień. Byron wyobraża tę drugą epokę sceptyków, niepewnych w swoim dążeniu, ale pełnych ducha i szczerości.

⁸ *Walter-Skot* – Walter Scott (1771–1832) ogromnie popularny w XIX w. powieściopisarz, twórca stylu powieści historycznej, w której fakty wymieszane były z legendami, ludowymi wierzeniami i wątkami fabularnymi; jego nazwisko pojawia się tu w zdeformowanej, wygodnie spolszczonej formie. Nie wiadomo o jaką przepowiednię Waltera Scotta chodziło tu tłumaczowi. [przypis edytorski]

Przedmowa autora

Rozerwane ułamki niniejszego poematu, składają powieść o smutnych losach branki muzułmańskiej, która za niewierność ukarana została sposobem tureckim, utopiona w morzu, i której zgonu pomścił się kochanek jej, młody weneccjanin. Zdarzenia podobne trafiały się dawniej często na Wschodzie; teraz rzadsze. Może kobiety muzułmańskie nauczyły się więcej ostrożności, może chrześcijanie mniej są teraz pochopni do śmiałych przedsięwzięć miłosnych i mniej w nich szczęśliwi. Zdarzenie, które jest treścią naszej powieści, odnieść należy do owych czasów, kiedy wyspy Jońskie ulegały panowaniu Rzeczypospolitej Weneckiej, kiedy Arnauci⁹ na chwilę wyparci z Morei, znowu, po bezskutecznym wtargnięciu Moskałów, zaczęli ją płądrować. Wiadomo, że odstrychnienie się Majnotów¹⁰, obrażonych tym, że im zabroniono Mistrę rabować, ściągnęło nowe klęski na Grecję. Kraj ten stał się naówczas teatrem okrucieństw, których przykład trudno znaleźć, nawet w dziejach prawowiernego ludu muzułmańskiego.

⁹ Arnauci – nazwa Albańczyków, powszechnie używana w Turcji. [przypis edytorski]

¹⁰ Majnoci – mieszkańcy dawnej Lakonii, uchodzący za potomków Spartan. [przypis edytorski]

Giaur

Umilkły wiatry, ciche lśnią się fale
Przy grobowcowej Temistokla¹¹ skale,
Która wyniosłem niebo czołem bodzie
I z góry patrząc na morza i smugi
Najpierwsza wita lądujące łodzie.
Kiedyż się zjawi Temistokles drugi?

*

Wyspy szczęśliwe! w każdej porze roku
Zarówno miłe i sercu i oku,
Gdy was przychodziń z gór Kolonny wita¹²,
Wraz nagły urok źrenice mu chwyta,
I myśl pogrąża w dumy tajemnicze.
Tu szklane morza cichego oblicze
Na falach drobnych jak uśmiechu dołki,
Gór okolicznych odbija wierzchołki

¹¹ Temistokles – żyjący na przełomie VI i V w. p.n.e. grecki polityk i wódz, przywódca stronnictwa demokratycznego, twórca morskiej potęgi Aten. [przypis edytorski]

¹² Przylądek Kolonna, zwany niegdyś Sunium. [przypis autorski]

Strzegące brzegów, z którymi łagodnie
Zdają się igrać rajskie wody wschodnie.
Jeśli się wietrzyk chwilowy prześliznie,
I złamie szyby na modrej płaszczyźnie,
I kwiecie z brzegu przyniesione miota,
Jakaż w tym wietrze wonia i pieszczota!
Tam na skał wierzchu, u ścieku poników¹³
Błyszczą się róża, sułtanka słowików¹⁴,
Jej brzmią pochwały kochankowie leśni,
Ona rumieńcem dziękuje za pieśni.
Śliczna i skromna, królowa ogrodów,
Nietknięta wichrem, niezwiędła od chłódów
Nie znając naszych zim niebezpieczeństwa,
Kwitnie świeżością wiecznego panieństwa.
Balsamy, których niebo jej udziela,
W wonnych kadzidłach ku niebu odstrzela,
Niebo wzajemnie, co dzień jej użycza
Świetnych kolorów swojego oblicza.
Tam, w polu tyle jest kwiecica dla wianków,
Tam, w lasach tyle cienia dla kochanków,
Tam, groty dla nich ciosane umyślnie;
Dziś morski zbójca w te groty się ciśnie,
I nocą z małej czatuje galery
Na bezpiecznego żeglownika stery.
Skoro miesięczna zabłyśnie pochodnia,

¹³ *ponik* – strumyk wypływający spod ziemi lub znikający pod nią. [przypis edytorski]

¹⁴ O miłostkach róży i słowika, poeci wschodni często wspominają. [przypis autorski]

Zabrzmiała gitara morskiego przechodnia¹⁵;
Zbójca swój rudel zaraz na głąb pędzi
Zakryty cieniem nadbrzeżnych krawędzi,
Zahacza statek, zdobycze rozdziela;
Wrzask konających miesza pieśń wesela.

Dziwna! gdy kraj ten natura obrała
Na ogród bogów, i hojnie nań zlała,
Tyle bogactwa, piękności tak wiele
Jakby we własnym zakochana dzieła,
Dziwna! że dzieła własnego się zrzeka,
I dziś natura wpuszcza tu człowieka,
Który, odwieczny miłośnik zniszczenia,
Ogród Edeński na nowo wyplenia,
I jako leśny dzik kwiecie wytłacza
Niepokropione znojami oracza
Ani znające ręki ogrodnika!
Tu kwiecie samo dokoła wynika,
Za tyle wdzięków, za taką obfitość
Uprasza tylko człowieka o – litość.
Dziwna! tu ziemia oddycha pokojem.
A serce ludzkie, chucią i rozbojem.
Czyż kraje światła na nowo ogarnie
Noc namiętności rządzących bezkarnie?
Patrząc myślałbyś¹⁶, że tu zbuntowani

¹⁵ Na morzach greckich często w noc pogodną słychać dźwięki gitary. Ulubiony to instrument majtków greckich, przy jego dźwięku śpiewają i tańczą. [przypis autorski]

¹⁶ *myślałbyś* – dziś popr. *myślałbyś*; w tekście zachowano niektóre formy

Wojsko aniołów zwalczyli szatani,
I cherubinów trony dziś przywłaszcza
Tłum, który piekiel wyzionęła paszcza.
Tak śliczny kraj ten ojczyzna rozkoszy,
Tak brzydki tyran, co go dziś pustoszy!

Kto na śmiertelnym oglądał posłaniu¹⁷
Piękne oblicze zaraz po skonaniu
Nim dzień przeminął, pierwszy dzień nicestwa,
Ostatni trudów i bólów jestestwa;
Nim śmierć ostatnim przyciśnieniem ręki
Zgładziła rysy gdzie chronią się wdzięki:
Kto pomni twarz tę anielsko-łagodną,
Tak zimno piękną, tak smutnie pogodną!
Zda się w letargu zasypiać głęboko,
Zda się być żywą? – gdyby nie to oko,
Gdzie już nie świeci ni łza, ni namiętność,
Gdzie mieszka zimna, wieczna obojętność
I straszy widzów i serca im studzi,
I z oczu trupa wpada w serca ludzi —
Gdyby nie wzrok ten, nim pierwszy dzień minie,
Nim ta godzina – w tej jeszcze godzinie

charakterystyczne dla tłumacza, A. Mickiewicza. [przypis edytorski]

¹⁷ Zapewne rzadko który z czytelników, widział na własne oczy obraz tu opisany. Kto widział, musi pamiętać, jak smutne czyni wrażenie ta dziwna piękność, która kilka godzin po zgonie, zdobi jeszcze twarz martwą; ale kilka godzin tylko. Godna uwagi, że człowiek zabity kulą, ma pospolicie na twarzy wyraz żalości, chociażby za życia był śmiałego i dzikiego charakteru; przeciwnie postać człowieka przebitego sztyltem, wyraża boleść i tchnie dzikością. [przypis autorski]

Śmierć tak łagodnie niewidomie władnie,
Że jej tyraństwa nikt zrazu nie zgadnie!

Dziś do tej twarzy Grecyja podobna,
Martwa od dawna, lecz dotąd nadobna;
Jej widok ziębi, jej wdzięk do łez wzrusza,
Bo już piękności nie ożywia dusza,
Jej wdzięk jest tylko uśmiech pozostały
Na chwilę w ustach, co ducha oddały.
A jej rumieniec, chorowita krasa
Która na trupich licach nie zagasa,
Ostatni odbłysek zachodnich promieni,
Co się wokoło ruiny czerwieni,
Ostatnie czucie, co żegna nadzieję,
Iskra niebieska, która dotąd tleje
Lecz już swej miłej ziemi nie rozgrzeje.

Ojczyzno mężów nieśmiertelnej chwały!
Każda dolina, każdy wierzch twej skały!
Jakże pamiętne! bo każde z nich było
Kolebką swobód lub sławy mogiłą.
Arko potęgi! Dziś, czyliż tak mało,
Czyż tylko tyle po tobie zostało?
Wstań niewolniku podły, wstań na chwilę,
Powiedz: ten wąwóz czy nie Termopile?
Ty z duchów orlich wyrodzony płazie
Na Leonida gnieźdzący się głazie,

Przypomnij, nazwij tych opok wyżyny,
Zatokę, wyspy – wyspy Salaminy!
Powstań! te dawne zapomniane boje
Odnów i przywłaszcz, to dziedzictwo twoje:
Z popiołów przodków, może wróg rozdmucha
Iskrę, zarodek ich wielkiego ducha.
A kto z was w boju żywota dokona,
Wliczy swe imię pomiędzy imiona,
Na których wzmiankę, pochlebstwem pijani
Zwykli się trzeźwić, zwykli drzeć tyrani.
Kto z was ojczyzny z więzów nie wybawi
Zginie, lecz tyle synom swym zostawi
Sławy, nadziei, że staną się zdolni
Rozerwać jarzmo i umierać wolni!

Walka o wolność, gdy się raz zaczyna,
Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna,
Sto razy wrogów zachwiana potęgą,
Skończy zwycięstwem – Grecyja jest księgą
W której wiekami stoi wypisano¹⁸,
Że klęska wolnych jest świata wygraną.
Królowie, sławę kupując u cieśli,
Gdzieś bezimienne piramidy wznieśli;
Wolni nie dbają chociaż czasu fala
Wszystkie grobowce i pomniki zwała,
Większe pomniki zostały nad niemi,
Zostały góry ich ojczystej ziemi.

¹⁸ *stoi wypisano* – dziś: *stoi napisane*; jest *napisane*. [przypis edytorski]

Tam muza oczom przechodniów ukaże
Groby swobodnych, wolności ołtarze.

Długo by mówić – przechodzić okropnie
Wszystkie od chwały do niewoli stopnie —
Dosyć jest wiedzieć, że nikt nie zagrzebie
Ducha swobody – chyba on sam siebie
Bo własne tylko upodlenie ducha
Ugina wolnych szyję do łańcucha.

*

Mieszkańcy ziem tych! macież wy powieści
Dawnym podobne? i których by treści
Natchnęły muzę do polotów szczytnych,
W ślad muzy greckiej wieków starożytnych,
Gdy ludzie byli ziemi swojej godni?
Dziś do niczego nie zdadni – prócz zbrodni.
Z ognistą duszą, co by mogła siły
Natchnąć do dzieła godnego pomników,
Dziś oni pełzną z kolebek w mogiły
Niewolni – gorzej – słudzy niewolników¹⁹,
Zmazani całą szkaradą co brudzi

¹⁹ Ateny za panowania Tureckiego były własnością Kizlar-Agi, niewolnika serajowego i dozorczy kobiet haremu. Eunuch rządził rządcą Aten. [przypis autorski]

Niewiele wyższych nad zwierzęta, ludzi;
Nie mają nawet tej dzikich odwagi,
Piersi gotowej przyjąć oręż nagi;
Tylko rozwożą przez sąsiednie państwa
Z nowym towarem stare oszukaństwa;
W tym tylko widać Greków dowcip dawny
I z tego tylko Grek na wschodzie sławny.
Daremnie wolność tylekroć zaklina
Aby skruszyli jarzmo poganina,
By kark podnieśli zgięty łańcuchami!
Nie – Grecy! – nie mam litości nad wami.

Przecież z Grecyji wziąłem te powieści
Z czasów niedawnych i żałośniejszej treści.

*

Z dala, wśród morza pogodnego błyska,
Szybko pod cienie nadbrzeżne się wciska
Statek; rybacy poznali z obrotów,
Że to piratów statek lub Majnotów²⁰;
Chcą z barką swoją w cieniach się przewinać

²⁰ Majnoci mieszkańcy dawnej Lakonii, czyli rzeczywiście pochodzą od Spartanów? wiele o tym pisali uczeni. [przypis autorski]

I brzeg niepewny z daleka ominąć,
Choć im trud dzienny osłabił ramiona,
Choć rybim łowem barka przeciążona,
Silnie wiosłują, rudel²¹ krzywią w stronę,
Aż dopłynęli do Porto-Leone,
Gdzie ich noc czeka, – noc prawdziwie godna
Kraju wschodniego – cicha i pogodna.

*

Kto tam grzmi konno po skalistej drodze?
Wygięty naprzód, na wiatr puścił wodze,
Kopyt tętenty jak grzmoty po grzmotach
Wciąż budzą echa drzemiące po grotach.
Koń jak kruk czarny, a na bokach piana,
Jak gdyby świeżo z morza zszumowana.
Wieczór już uspił fale morskich toni,
Ale nie serce tej dzikiej pogoni.
Groźnie na jutro niebo się zachmurza
Ale groźniejsza w sercu Giaura burza.
Nie znam cię, rodu twego nienawidzę,
Ale w twych licach takie rysy widzę,
Które w pamięci kiedy się raz wrażą,
Z czasem się głębiej werzną, lecz nie zmażą.
Tyś młody, blady, lecz namiętne bole

²¹ *rudel* – dawn. ster statku. [przypis edytorski]

Gorzały długo na twym smagłym czole.
Złe oko twoje choć mnie nie urzekło,
Choć jak meteor błysnąwszy uciekło,
Zgadłem, że Turek takiego człowieka
Powinien zabić – lub niech sam ucieka.
Tam – tam – poleciał – śladem jego biegu
Szły mimowolnie oczy me wzdłuż brzegu,
A chociaż z taką szybkością prześcignął,
Choć jak latawiec tylko w oczach mignął,
Jego wzrok, jego twarz na kształt pieczęci
Wciśnione czułem w głąb mojej pamięci.
I długo w uchu huk kopyt słyszałem
Czarnego konia lecącego czwałem.

Spiął ostrogami, wbiegł na wierzch opoki
Ocieniającej głębinię zatoki,
Obleciał wkoło, znowu na dół gonił.
Skałą od moich oczu się zasłonił.
Zgadłem, dlaczego: temu, co ucieka
Jest obrzydliwą źrenica człowieka,
On najpiękniejsze na niebiosach gwiazdy
Klnie, że zdradzają ścieżki jego jazdy.
Zbiegając z góry nim konia nawrócił,
Spojrzenie straszne, jak ostatnie rzucił.
I wybiegł znowu, znowu w górę skoczył.
Wtem nagle stanął, konia w bok zatoczył,
I patrzy z góry, na strzemionach staje,
Czegóż on patrzy, tam, w oliwne gaje?

Księżyc na nowiu wschodzi z za gór grzbietów,
Błyszczą nad miastem lampy minaretów,
W mieście wre teraz Bajramu uciecha;
Tu, choć nie dojdą ni wystrzałów echa,
Ni muzułmanów pobożne okrzyki,
Przecież błysk widać każdej tofaiki.
Bo dziś zachodzi słońce Ramazanu,
Dziś Bajram święcą wyznawcy Koranu²²,
Dziś... Lecz ty, Giaurze, kto jesteś? co znaczy
Twój ubiór obcy – i twój wzrok rozpaczy?
Co cię obchodzi Bajram? po co czekać
Naszego święta lub przed nim uciekać?
On stał – wtem nagły strach lica mu ścisnął,
I strach ten nagle wściekłością zabłysnął.
A blask ten nie był jak rumieniec nikły
Gniewów, co wschodzić i przemijać zwykły,
Ale jak bladeść marmurowej bryły
Powiększająca ciemnotę mogiły.
Brwi nasunione, osłupiałe oko.
Wtem rękę dźwignął i podniósł wysoko,
I na wiatr miotał, jakby groził gniewny.
Stał, czy uciekać, czy gonić, niepewny;
A wtem koń zarżał niecierpliwy zwłoki,
I rzenie echem odbiły opoki.
Giaur za miecz porwał, i szczęk rękójści,

²² *Ramazan* jest to wielki post turecki; *Bajram* wielkie święto które obchodzą na kształt naszego karnawału. O zachodzie słońca, początek Bajramu ogłasza się wystrzałem z harmaty; potem trwają całą noc iluminacje meczetów i wystrzały wiwatowe różnej broni. [przypis autorski]

Wybił go nagle z tej niemej boleści,
Jak zbójcę budzi krzyk sowy złowrogi;
Znowu koniowi w bok wraził ostrogi:
Dalej, w cwał koniu, tu idzie o życie! —
Znowu koń czarny zagrzmiął po granicie;

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.